GLOBALNIE · OPINIA

PROBLEMY NIEMIEC PROBLEMAMI EUROPY? POLEMIKA Z WICEDYREKTOREM OSW

Mikołaj Walkiewicz · 4 stycznia 2026

Jeśli Niemcom nie powodzi się realizacja projektu Mitteleuropa, to nie pomagajmy im go zrealizować.



Szerokim echem odbił się wywiad, opublikowany na portalu Gazeta.pl, który przeprowadził Grzegorz Sroczyński z wicedyrektorem Ośrodka Studiów Wschodnich dr. Jakubem Jakóbowskim. Wywiad podobno kontrowersyjny – wywiad, od którego lektury jeżą się włosy na głowie. Wywiad, którego tezy mają być rewolucyjne i smutne zarazem... Tymczasem w rozmowie tej niepokojące jest coś zupełnie coś innego niż to, na co najczęściej zwraca się uwagę.

Zaciekawiony reakcjami naszego komentariatu, zajrzałem do wywiadu i omieniałem. To, co zwraca uwagę, to przyjęta perspektywa interpretacyjna, silnie osadzona w debacie o kondycji europejskiego – zwłaszcza niemieckiego – modelu przemysłowego. Przyjęta narracja i sposób, w jaki analizowane są wyzwania gospodarcze oraz geopolityczne, wydają się na tyle uniwersalne, że – abstrahując od języka i funkcji rozmówcy – mogłyby równie dobrze pojawić się w debacie prowadzonej przez zachodnioeuropejskie środowiska eksperckie. Polska racja stanu pojawia się w tym ujęciu raczej jako jeden z elementów szerszego obrazu, a nie jako jego główny punkt odniesienia. Nie bez powodu podaję tak stanowcze tezy.

Absolutna pewność Chin

Zacznijmy od początku, a raczej od nowego zagrożenia, które pożera Europę, znaczy się... niemiecki przemysł. Zdaniem Jakóbowskiego, Chinami kieruje: „absolutna heglowsko-marksistowska pewność, że obiektywne czynniki dziejowe – to, gdzie jest światowa produkcja, technologie, zasoby – powodują wzrost ich siły i uwiąd Ameryki".

Zrobiło się groźnie, mamy nowego przeciwnika na planszy – już nie tylko Rosja, która aktywnie dąży do restauracji swojego imperium, ale i Chiny, które uderzyły od tyłu, a raczej od środka – poprzez ekonomię i przejęcie przemysłu naszego. Co śmieszniejsze, nasz nowy europejski wróg dopiero od jakiegoś czasu zdał sobie sprawę z posiadania tak mocnych kart: „W ciągu ostatniego roku nabrali przekonania, że są w stanie wyznaczyć Amerykanom linię na piasku i powiedzieć: «Dalej nie przejdziecie»".

Przyjmuje się, że wojna handlowa między Chińską Republiką Ludową a Stanami Zjednoczonymi Ameryki trwa od 2018 roku. W latach 2018–2019, mimo eskalacji ceł i narastającej rywalizacji, a wręcz wojny technologicznej, obie strony prowadziły intensywne rozmowy handlowe w Pekinie oraz Waszyngtonie, zakończone w styczniu 2020 r. podpisaniem: *Economic and Trade Agreement Between the United States of America and the People's Republic of China*. Pandemia nie przerwała dialogu, nie przerwała go również zmiana władzy w Białym Domu, bo w 2021 roku prezydent Joe Biden i przewodniczący ChRL Xi Jinping „spotkali się" wirtualne w 2021 roku. Wspomnijmy również o spotkaniu w Anchorage na Alasce w marcu 2021 r., które odbyło się pomiędzy Sekretarzem Stanu USA Antonym Blinkenem i doradcą prezydenta USA ds. Bezpieczeństwa Narodowego Jake'm Sullivanem a dyrektorem Biura Komisji Spraw Zagranicznych KC KPCh Yang Jiechi oraz ministrem spraw zagranicznych Chińskiej Republiki Ludowej Wang Yi. Następnie prowadzono rozmowy podczas szczytu G20 na Bali w 2022 r. oraz APEC w San Francisco w 2023 roku. Z wywiadu wynika, że dopiero od czasu wyboru Donalda Trumpa na prezydenta USA (II kadencja trwająca od 2024 roku), Chiny poczuły, że Ameryka słabnie: „dzisiejsza Ameryka jest w stanie rewolucyjnego rozedrgania, chce robić wszystko na raz: poustawiać swoich sojuszników, wygrać konkurencję z Chinami, a może jednak się nimi ułożyć, zrobić G-2 i podzielić świat na pół. Ameryka się wymyśla na nowo" – mówi Jakóbowski

Jakie cele mają Amerykanie? Zerknijmy na nową Strategię Bezpieczeństwa USA, którą Biały Dom opublikował miesiąc temu:

„Czego chcemy w świecie i z niego?

• Chcemy zapewnić, że półkula zachodnia pozostanie stosunkowo stabilna i dobrze zarządzana. (...) Chcemy zapewnić nam stały dostęp do kluczowych strategicznych lokalizacji. Innymi słowy, będziemy deklarować i egzekwować «Trump Corollary» do doktryny Monroe;

• Chcemy zatrzymać i odwrócić trwające szkody, jakie zagraniczni aktorzy wyrządzają amerykańskiej gospodarce, jednocześnie utrzymując wolność i otwartość Indo-Pacyfiku, zachowując swobodę żeglugi na wszystkich kluczowych szlakach morskich oraz utrzymując bezpieczne i niezawodne łańcuchy dostaw i dostęp do kluczowych materiałów;

• Chcemy wspierać naszych sojuszników w zachowaniu wolności i bezpieczeństwa Europy, jednocześnie

przywracając cywilizacyjną pewność siebie Europy i tożsamość zachodnią;

• Chcemy zapobiec dominacji na Bliskim Wschodzie, jego dostawach ropy i gazu oraz wąskich przejściach, przez które przechodzą, jednocześnie unikając «wiecznych wojen», które ugrzęzły nas w tym regionie za wielką cenę; oraz

• Chcemy zapewnić, że amerykańska technologia i standardy – szczególnie w AI, biotechnologii i komputerach kwantowych – napędzają świat naprzód. To są podstawowe, kluczowe interesy narodowe Stanów Zjednoczonych"[1].

Ameryka nie wymyśla się na nowo, używa po prostu innego języka, mówi wprost czego chce i w jaki sposób oraz jakimi środkami chce to uzyskać. Prezydent Barack Obama w 2010 roku zapowiadał „reset" w relacjach dyplomatycznych z Rosją, a teraz najwyraźniej stara się dokonać tego Donald Trump.

Nie mamy kart

Niemożliwe wydaje się, że my – oświeceni Europejczycy, dopiero zdaliśmy sobie sprawę, że: „Europa nie ma kart", jakpyta w rozmowie Sroczyński. Pada odpowiedź: „Tak. Przestali nas uwodzić, kusić, tylko zaczęli mówić: ma być tak i tak, a jak się nie zgadzacie, to was dociśniemy. To oczywiście dla nas źle, ale z drugiej strony to działa jak pobudka".

Zastanawia mnie na czym polegało to „kuszenie" i „uwodzenie". Najwyraźniej Chińczycy skusili europejskie firmy w latach 90., tanią siłą roboczą i miliardowym rynkiem zbytu. Utuczyli się na naszej technologii, fabrykach, które europejskie korporacje przerzucały do Państwa Środka. A teraz uderzyli.

> Teraz Chińczycy są: „morderczym zagrożeniem". Są nim szczególnie dla Niemiec i ich gospodarki: „w Niemczech widać to na wielu poziomach, w związkach zawodowych, organizacjach branżowych, kolejne gałęzie przemysłu widzą, że wybuchł pożar" – to zagrożenie w pierwszej kolejności dotyka jednak Niemiec, a nie Polski czy Polaków. Nasza gospodarka znajduje się w innej pozycji strukturalnej i skala bezpośredniej presji ze strony Chin jest nieporównywalna z tą, z którą mierzy się dziś niemiecki model gospodarczy.

Niemcy są sami sobie winni swojej sytuacji, skoro doprowadzili do uzależnienia swojej gospodarki od chińskiego rynku zbytu oraz od dostaw z Państwa Środka. Tego pożaru nie dostrzegam w naszej gospodarce, a przynajmniej w tych sektorach, które nie zostały przejęte przez zagraniczny kapitał. Tutaj należy zaznaczyć, że na obecny moment, nie istnieje coś takiego jak jednolity „europejski" przemysł – istnieją gospodarki i przemysły niemiecki, francuski, włoski, brytyjski, które zakorzenione są w odmiennych modelach gospodarczych i których celem jest wypełnianie zgoła odmiennych (np. od polskiego) interesów narodowych.

W dalszej części wypowiedzi Jakóbowskiego robi się jeszcze ciekawiej. Do – zakładam, że przede wszystkim niemieckich – elit**:** „politycznych też to dociera, ale się tego tematu boją, bo nie widzą sposobu, jak sobie poradzić, jak zagrać mocniej, czują ogromny strach, że Chińczycy bezceremonialnie odpowiedzą. To jest mieszanka frustracji, strachu i paraliżu, poczucia, że naprawdę przespaliśmy i nie mamy jak się z

tego wyplątać, bo wystarczy, że nam zablokują takie czy inne dostawy, i leżymy. [...] Pożerają nasz przemysł żywcem. Niemcy jak zwykle myślą kategoriami Niemiec, a tymczasem model gospodarczy, który zbudowali, dotyczy wszystkich, bo rozciąga się po całym kontynencie. I konsekwencje niemieckich złych wyborów z przeszłości przelewają się do nas, do Czech, do Francji, Holandii".

Jeśli skupić się na clou wypowiedzi, Europa została według eksperta zdominowana ponownie, przez Niemców. Co więcej, myślących jedynie partykularnie, a nie w perspektywie „europejskiego" interesu. Jeżeli niemieckie błędy miałyby negatywnie wpłynąć na naszą gospodarkę i zagrozić polskim interesom, logiczną reakcją byłoby ograniczenie ekspozycji na skutki tych decyzji, a w skrajnym przypadku – odcięcie się od „tonącego niemieckiego okrętu".

Nie możemy też powiedzieć, że to dotyczy „nas wszystkich". Warto zadać pytanie, czy w sytuacji odwrotnej – gdyby to polska gospodarka znalazła się w głębokiej zależności od Chin – Niemcy byłyby skłonne ponosić realne koszty, by nas ratować. Wszystko wskazuje na to, że raczej nie, a solidarność europejska miałaby wówczas bardzo ograniczony wymiar.

Najwyraźniej idea „dialogu" z autorytarnym, pewnym siebie reżimem, też rozmija się z celem: „Chińczycy nawet nie próbują Europie czegoś zaproponować. Narzucają swoje warunki. Nie ma negocjacji, dialogu, prób przeciągania Europy na swoją stronę". Nawet gdyby coś zaproponowali – czy byśmy przyjęli ich ofertę? Tak łatwo porzucilibyśmy nasze ideały i układali się z tymi okropnymi „komunistami" i „nacjonalistami"? Przede wszystkim kto by je przyjął? Niemcy? Francuzi? Przecież to ich problem i ich sprawa, nam nic do tego, kto i w jaki sposób ich kryzys rozwiąże.

Problemy europejskie czy niemieckie?

W rozmowie rysuje się ciekawa konkluzja. Nie jestem pewien, czy nasz komentariat oraz czytelnicy, którzy masowo rzucili się na „przełomowy" wywiad, ją zauważyli W pewnym momencie rozmówca wskazuje bowiem wprost przyczyny obecnej siły Chin.Jakóbowski mówi: „Chińczycy mają ambicje, żeby wszystko robić taniej i lepiej. Mają system gospodarczy, którym państwo aktywnie zarządza, nadzoruje, otwiera drzwi, jak taran przebija ściany, a przede wszystkim dba o to, żeby kraje słabsze od Chin nie zamykały się na ich towary".

Czyli, dzięki taniości produktów i produkcji, skutecznemu zarządzaniu, kontroli wewnętrznej, dbaniu o własne interesy i wykorzystywaniu słabości przeciwnika/przeciwników – Państwo Środka, wygrywa to starcie*:* „co sektor, to kłopot, z kim dzisiaj nie rozmawiać: stal, fotowoltaika, turbiny wiatrowe, samochody, maszyneria, chemia, huty szkła – każdy sektor jest pożerany".Opis ten brzmi groźnie, wręcz jak forma podboju lub inwazji, tyle że prowadzonej nie za pomocą środków militarnych, lecz narzędzi gospodarczych.

Stal – produkcja skupiona jest przede wszystkim w firmach niemieckich. To one mają najtrudniejszą sytuację – wynikającą z obowiązujących polityk klimatycznych oraz kosztów produkcji. A jak wygląda sytuacja u nas? Cóż – Polski ten problem nie dotyka, bo nie mamy rozwiniętego przemysłu ciężkiego – zarówno państwowego, jak i prywatnego. Przynajmniej nie na taką skalę jak wygląda to w Niemczech.

Fotowoltaika i turbiny wiatrowe – należy je analizować łącznie, miały to być bowiem kluczowe sektory, dla realizacji projektu transformacji energetycznej. Dawni liderzy rynku – tacy jak Siemens Gamesa, Nor-

dex czy firmy skandynawskie – zostali w dużej mierze wyparci przez przedsiębiorstwa chińskie. Polska nie posiada własnych odpowiedników w tych sektorach; nie jesteśmy producentem technologii, raczej podwykonawcą, w tym również dla niemieckich korporacji. W tym przypadku problemy ekonomiczne Niemiec mogą się bezpośrednio wpłynąć na nasz rynek.

Przemysł motoryzacyjny m.in.: Volkswagen, BMW, Mercedes – był i w dużej mierze wciąż jest skoncentrowany w Niemczech. To jednak błędne decyzje niemieckich korporacji doprowadziły do ich silnego uzależnienia od rynku chińskiego, chińskich udziałów kapitałowych oraz zaplecza przemysłowego. Podobnie wygląda sytuacja w przypadku tzw. maszynerii oraz przemysłu chemicznego.

Dlatego też, wertując ten wywiad, trudno oprzeć się wrażeniu, że wicedyrektor OSW ma pretensje do Chin o to, że wykorzystują swoją pozycję rynkową i działają w swoim interesie. To niemieckie korporacje świadomie korzystały z taniej chińskiej siły roboczej i próbowały zagospodarować nowy, ogromny rynek zbytu. Dziś karty się odwróciły.

Zwieranie szeregów

Ameryka nam nie pomoże, a sami jesteśmy za słabi, żeby podskoczyć. Posiadamy jednak rozwiązanie, które mogłyby nas ochronić przed chińskim szantażem: „Gdyby kraje europejskie po przyjęciu tej czy innej strategii wykazały się konsekwencją, to byśmy byli w innym miejscu. [...] Istnieje ustawodawstwo unijne, które to ułatwia. Wszyscy sarkają, że zbyt długo trwa uzyskanie pozwoleń środowiskowych w Europie, że się nic nie da zrobić, ale jeśli inwestycja dotyczy metali ziem rzadkich, to dostajesz szybką ścieżkę. Jeśli jakieś państwo chce coś takiego robić, ma na to pieniądze, to może błyskawicznie wszystko pozałatwiać. Więc to nie jest tak, że zupełnie jesteśmy nieprzygotowani. Problem jest inny: jesteśmy przygotowani, ale nic nie robimy".

Zdaniem eksperta OSW, głównym problemem, z jakim mierzy się Europa są w takim razie: narody – narody i ich partykularne interesy. Unia Europejska, mogłaby sobie poradzić z chińskim szantażem, ale nie jest w stanie, bo zmaga się z problemami systemowymi. Receptą na nasze problemy ma być: centralizacja systemu.

Dlaczego w wywiadzie, Unia Europejska jest przyrównana do I Rzeczpospolitej z czasów stanisławowskich? Do państwa z kilkusetletnią historią, unikalną kulturą, własnymi prawami i unikalnymi jak na tamte czasy rozwiązaniami ustrojowymi. Nie można porównać państwa, które przez wieki wypracowywało swoją pozycję i budowało swój kapitał, do bytu polityczno-gospodarczego, który istnieje od trzydziestu jeden lat. A przecież jesteśmy świadkami trawiącego je kryzysu, w ramach którego ścierają się dwie koncepcje: Europy narodów oraz państwa federacyjnego.

Na dany moment – dodajmy – model, który EU przyjęła nie sprawdza się w obliczu nałożonych na siebie kryzysów: imigracyjnego, wojennego oraz kompetencyjnego w ramach samej europejskiej struktury urzędowej – gdzie się kończy władza państwa narodowego, a gdzie zaczyna Unii Europejska.

Czytając wywiad z Jakóbowskim najprościej byłoby stwierdzić, że dalsze istnienie w Europie państw narodowych, będzie skutkowało naszą przegraną. Mówiąc precyzyjniej: przegraną Niemiec. Nagle w imię tzw. interesu europejskiego – z nałożonym na to zagrożeniem ze Wschodu: Rosji i Chin oraz USA Stanach Zjednoczonych, które również przedstawiane są jako problematyczny partner, bowiem otwarcie

artykułują swoje niezadowolenie z kierunku, w jakim zmierza Europa (a który jest przecież – jak zdaje się sugerować wicedyrektor OSW – jest słuszny).

Co więcej, w wywiadzie wprost wskazano sektory, których kontrola powinna zostać scedowana na Unię Europejską, by móc ochronić się przed zagrożeniami: „w tych obszarach, o których dziś mówimy – gospodarczym, technologicznym, bezpieczeństwa ekonomicznego – trudno sobie wyobrazić, żeby którekolwiek państwo Europy samodzielnie mogło coś zaradzić". Jakie państwa nie są w stanie w „czymś" zaradzić? Chyba nie zgadnę: „Niemcy są za mali na ten dzisiejszy świat. Francuzi też. Będziemy po prostu polem rozgrywki mocarstw"– najwyraźniej jedynym ratunkiem takiego stanu rzeczy jest centralizacja Unii Europejskiej. Nie jest już potrzebna nawet oddolna wola narodów Europy, ostatecznym argumentem na rzecz centralizacji są błędne decyzje strategiczne, podjęte przez Niemcy i Francję.

Fałszywa zielona religia i wierzący komuniści

O tym fragmencie wywiadu, na którym skupiła się cała nasza klasa medialna i polityczna, jedynie wspomnę. Jeśli dla części z nas takie stwierdzenie, jest swoistym przeżyciem katartycznym, to należy pogratulować opóźnionego zapłonu: „Elity europejskie z zielonej transformacji zrobiły eschatologiczną ideę, religię, dzięki której miał nadejść czysty i zbawiony świat"– wreszcie ktoś z najwyraźniej tej właściwej ekipy to powiedział, bo to stwierdzenie było przez lata traktowane, jako coś na granicy teorii spiskowej i szurii.

Zwróciłbym jednak uwagę na dalszą część wypowiedzi: „Rozwiązanie pułapki klimatycznej, w którą wpadł świat, jest dla mnie mega ważne. Ale w obecnym kształcie Zielony Ład to rodzaj przemysłowego samobójstwa. Inni już to odrzucili. Pozwolę sobie dodać jeszcze jeden cytat: Czyli zrobią to, co chciała zrobić Europa, bo myśmy uważali, że narzucimy innym naszą zieloną agendę, a potem nasze europejskie firmy ten popyt zaspokoją, bo będziemy w tych technologiach pierwsi. To nie był zły pomysł, tylko zabrakło polityki przemysłowej. A Chińczycy tę politykę przemysłową uruchomili, zaangażowali ogromne zasoby państwa, żeby doprowadzić do tego, że to oni będę napędzać zieloną gospodarkę. Zrobili ten sam koncept, tylko lepiej".

> Aż chce się zapytać: Jakie właściwie „nasze, europejskie firmy"? Istnieją firmy niemieckie, francuskie, włoskie etc. Każda z nich funkcjonuje w ramach własnych interesów narodowych, a nie w ramach jednego, europejskiego projektu gospodarczego.

Nagle odkryto, że Chiny wyznają określone ideały i od lat przechodzą proces ideologizacji każdego aspektu ich państwa i społeczeństwa. Czyli „socjalizm o chińskiej specyfice" nie jest już jedynie, symbolicznym liściem figowym na de facto kapitalistycznym państwie – jest integralnym elementem systemu Państwa Środka. Co więcej, Chińczycy nie traktują go jako coś deklaratywnego, ale starają się urzeczywistniać zawarte w ideologii cele – unifikacja Tajwanu, dominacja w regionie Morza Południowochińskiego – działania na Globalnym Południu – rozbudowa BRICS+, utworzenie konkurencyjnego systemu rozliczeń do dolara etc.

> Czy europejskie firmy – niemieckie, francuskie, brytyjskie i amerykańskie, były ślepe, gdy dokooptowywano do ich chińskich oddziałów członków partii komunistycznej, czy wszyscy w Europie byli ślepi i głusi na komunikaty Pekinu? Czy nikt nie widział zmiany narracji – zbrojeń dokonywanych przez Chiny, nie czytał dokumentów KPCh, ich białych ksiąg sprzed 10-15 lat?

Byle tylko mieć się na kim wesprzeć

Na koniec, rozmówcy skupili się na zagrożeniu ze strony Rosji. Ze smutkiem czytałem konkluzję całej rozmowy: „Nie jest tak, że my w Polsce jesteśmy na to zagrożenie z Rosji nieprzygotowani. Przecież znamy je dobrze i jesteśmy przygotowani najlepiej od 300 lat, obiektywnie wedle każdej miary lepiej niż kiedykolwiek w historii. Byle tylko struktura Zachodu się utrzymała na tyle silna, żebyśmy mogli się na niej wspierać**.** A my sami musimy się gotować na te czasy, inwestować we własne państwo, technologie i armie, bo trzy dekady rośliśmy w szklarnianych warunkach i to się już bezpowrotnie skończyło".

Gdzie były obecne „szklarniane warunki"? Wśród elit wielkomiejskich? Ludzi, którzy uposażyli się na państwowym majątku? Większość naszego społeczeństwa przez okres ostatnich trzydziestu lat adaptowała się do nowych warunków, nowego ustroju politycznego oraz nowej rzeczywistości geopolitycznej. Co z balcerowiczowską „terapią szokową" z początku lat 90.? Na początku lat dwutysięcznych mieliśmy bezrobocie na poziomie 20–21% – to były te szklarniane warunki?

Jakóbowski mówi: „Byle tylko struktura Zachodu się utrzymała na tyle silna, żebyśmy mogli się na niej wspierać" –to po co w takim razie inwestowanie w nasz przemysł, budowa własnej armii i zaplecza technologicznego? Może więc dojdźmy do porozumienia z Francuzami i Niemcami, wybierzmy pięć–sześć sektorów, w których się wyspecjalizujemy, oni wybiorą inne i wspólnie zbudujemy silną „Europę"? Taki system już przerabialiśmy i on nie działał. Upadł w latach 80.

Takie podejście powinniśmy byli mieć 20 lat temu. Niestety, na nasze nieszczęście nasz region i zachodnia cywilizacja uznała, że pod parasolem ochronnym Amerykanów można skupić się na innych priorytetach m.in. na Zielonym Ładzie i budowie ekologicznej utopii. Co więcej, w Polsce takie myślenie funkcjonowało już od lat 90. – przecież „Państwo nic nie posiada" i „kapitał nie ma narodowości". Z jednej strony sprywatyzowaliśmy niemal wszystkie sektory przemysłu, z drugiej – nie pozwoliliśmy społeczeństwu swobodnie rozwijać się na wolnym rynku, biurokratyzując niemal wszystko, nadmiernie podatkując i traktując każdą inicjatywę prywatną jako potencjalnie przestępczą lub próbującą uszczuplić wpływy podatkowe państwa. Nie mamy swoich odpowiedników niemieckich korporacji, koreańskich czeboli oraz japońskich zaibatsu, nawet nie znalazło się miejsce na firmy joint venture w stylu chińskim.

> Dobrze, że w debacie publicznej pojawił się taki głos, który krytykuje w konstruktywny sposób to, co się dzieje w Europie. Dobrze, że ktoś wreszcie powiedział, że musimy zrewidować nasze podejście do transformacji energetycznej. Jednak recepty oraz rozwiązania nie są według mnie właściwe. Dyskutujmy, ścierajmy się wizjami, działajmy – nigdy więcej nie możemy sobie pozwolić na sen.

Wspierajmy NATO – uczmy się od doświadczeń innych – choćby Finów. Spróbujmy zreformować Unię, może zrewidujmy nasze cele oraz sposób operowania całej Wspólnoty Europejskiej, ale nie jednoczmy na siłę tego, co już nie zdaje egzaminu. Niech Polacy, obserwują co się dzieje, budują własną siłę, przemysł, centra technologiczne. Zacznijmy szkolić nowe elity – wojskowe, techniczne, polityczne i badawcze. Nie dajmy się wciągnąć w „czyjeś" problemy. Jeśli Niemcom nie powodzi się realizacja kolejnej wersji projektu Mitteleuropa, to nie pomagajmy im go zrealizować. Pora wreszcie skanalizować energię naszego narodu do wewnątrz.

---

[1]*Kompletne tłumaczenie Narodowej Strategii Obrony USA. 'Europa Wschodnia na świeczniku'. Geopolitycy się mylą?*, https://bithub.pl/artykuly/kompletne-tlumaczenie-narodowej-strategii-obrony-usa-europa-wschodnia-na-swieczniku-geopolitycy-sie-myla/ [dostęp: 2.01.2025].

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=JYrUz17TotI

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/problemy-niemiec-problemami-europy-polemika-z-wicedyrektorem-osw/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć